

Skarby Wielkiego Mogoła

W niedostępnych górach Persji

Do Persji wybiera się wielka wyprawa, zorganizowana przez młodego inżyniera angielskiego Herberta Marshalla, która ma na celu odszukanie olbrzymich skar- bów od 200 lat zaginionych w niedostępnych górach na połud- nie od Medżedu, na granicy pus- tyni perskiej.

W jednej z przepaściwych szczylin tego dzikiego łańcucha górskiego zaginęły mianowicie skarby, zrabowane przez szacha perskiego, Nadira Wielkiego, nie- mień synnemu wielkiemu Mogo- lowi, Mahometowi. Dwu najtęż- szych alpinistów, zaangażowa- nych przez inż. Marshalla, bierze udział w wyprawie.

NAJWSPANIALSZY BRYLANT

Nazwisko Wielkiego Mogoła znane jest szeroko całemu światu, że jeden z najwspanialszych brylantów, jakie znamy, pochodzi właśnie z jego skarba. Obecnie znajduje się on w posiadaniu kró- la angielskiego, nosząc nazwę „Kohinoora”. Cała historia z o- becnej wyprawą przedstawia się bardzo ciekawie.

Od dłuższego czasu bawi mia- nowicie w Persji uczony anglo- indyjski, prof. Marshall, który zajmuje się badaniem orientalnej archeologii. W domu jednego z dostojników perskich w Kebrysie pokazano mu starą kronikę, kunszt- owanie ozdobioną przepięknymi minjaturami, która opowiada dzieje zwycięskiej wyprawy sza- cha Nadira przeciwko indyjskie- mu Wielkiemu Mogołowi, władcy Delhi.

HISTORIA, JAK Z BAJKI

Było to w roku 1739. Wojska perskie zdobyły stolicę państwa indyjskiego, a po krwawej rzezi rozpoczął się rabunek. Szach za- rezerwował sobie wspaniały pałac Mahometa, słynny z legendarnych wprost skarbów. Aby w całości nająć tym zawiadnąć, oto- czył bojownikami cały pałac i pod jego osobistym dozorem rozpo- częł znosić na podwórzec pała- cowy skarby, zebrane przez Ma- hometa i jego poprzedników.

Długie wieki złożyły się na ten skarb. Teraz wnosili żołnier- ze perscy słynny na całym Wschodzie z masywnego złota — tak ciężkich, że się pod nim ugi- nało sześciu ludzi; ozdobiony był on kunsztownymi płaskorzeźbami i szczerze wysadzany ogromnymi rubinami, szafirami i szmaragda- mi. Przyniesiono dalej koronę Wielkiego Mogoła, ozdobioną sze- regiem bezcennych, wśród któ-

rych znajdował się również obec- ny „Kohinoor”. Przyniesiono wre- szcie 130 żelaznych skrzyń, peł- nych nieoprawnych drogich ka- mieni, białych i czarnych pereł, precudnych rzeźb z kości słonie- wej, drogocennych chińskich je- dwabi i wspaniałej chińskiej por- celany, która wówczas szła na wagę złota.

Wszystkie te bajeczne skarby zapakowano pod dozorem perskie- go podskarbiego koronnego w wielkie juki, każdy po 200 kg. wa- gi, i załadowano na wielbłądy. Dwadzieścia dwie karawany wy- prawy się pod silną eskortą w stronę Persji.

HISTORIA KARAWANY

Z rozmaitych powodów kara- wany te odbywały drogę oddzielnie. Oprócz zmniejszenia ryzyka odd- bicia całego skarbu chodzą tu tak- że o pokonanie wielkich trudno- ści, jakie w drodze przez pustynię sprawiało zaopatrzenie się w wo- dę i żywność. Karawana ostatnią dowodził osobiście siostrzeniec szacha, książę Jirzuk Chan. W tran- sporcie tym znajdowała się naj- cenniejsza część zdobyczy.

Prócz wielkich trudów przes- zła karawana przez Afganistan i stanęła na granicy Persji. Już tyl- ko dwa dni drogi oddzielały ją od Medżetu, gdy w niegościnnych gó- rach Seradaze spotkała ją hur- agonowa śnieżnica. Dziewięć wiel- błądów, osłabionych wysokogór- skim powietrzem, nie potrafiło stawić czoła orkanowi, który je strącił do niezgłębionej przepa- ści. Długo próbował Jirzuk Chan, czy się nie uda skarb wydobyć, ale ostatecznie musiał wszelkich prób zaniechać.

A spoczywało w tej rozpadlinie skalnej 18 dwucentnarowych ju- ków, zawierających najkosztow- niejsze klejnoty indyjskie...

Nie zatrzymując się już po drodze, spieszyła karawana do- stolicy i bez dalszych już przgód dosięgła Teheranu. Z drżącym sercem zameldował książę swemu wujowi straszną stratę. Wiado- mość ta doprowadziła szacha do takiego gniewu, że bez namysłu kazał Jirzuka Chanowi ściąć gło- wę. Niestety dopiero po wykon- naniu tej decyzji zorientował się, że w ten sposób usunął także ze świata jedyną osobę, która dokład- nie była poinformowana o miej- scu, w którym skarb zaginął.

BEZSKUTECZNE POSZUKIWA- NIA

Wiele odtąd prób przedsiębrał zarówno Nadir, jak i jego następ-

cy, aby skarby Wielkiego Mogoła odnaleźć, — wszystko było bez- skuteczne. Największy skarb świa- ta spoczywa dotąd, gdzieś w nie- zgłębionej przepaści, obok bia- łych kości wielbłądzych, może przysypanych piaskiem i śnie- giem — nikt nie mógł do niego dotrzeć.

Tyle opowiedziała kronika. Fas- cynującą tę historię zakomuni- kował prof. Marshall swemu sy- nowi, który przebywał w Indjach jako inżynier leśny. Ale co dla ojca było ciekawym mater- jałem historycznym, synowi na- służyło konsekwencje praktyczne. Na podstawie zawartych w krom- ice informacji odnalazł na mapie miejsce, w którym musiała zająć katastrofa, następnie zaś posta- rał się o uzyskanie koncesji od rządu perskiego na wydobycie

skarbu. Zezwolenia tego udzielo- no mu bez zbytnich kłopotów, gdyż Persowie dość już mają tych poszukiwań. Ostrożność jednak nie zawadziła, że perski zastrzegł się, że w razie pomyślnego wni- ku ekspedycji, otrzyma połowę od- należonego skarbu.

Drugi akt przygotowań roze- grał się w Londynie, gdzie inż. Marshall zakrzętnął się dokoła kwestii kapitałowej.

I jest rzeczą znaną, że cały szereg poważnych bankierów nie wahał się wziąć udziału w finansowaniu wyprawy.

Tego roku na wiosnę, gdy się tylko pogoda ustali, starannie wy- ekwipowana karawana wyruszy z Medżetu w góry Serabazeńskie. Czy znajdą legendarne skarby. Niezadługo zapewne będziemy wiedzieli.

Dalsze wypadki potwierdziły podejrzenia. — Berlińska policja wszczęła dyskretnie dochodzenia, które ujawniły ciekawe rzeczy. Stwierdzono, że Weber-Robins wyszukiwał swoje adepty z po- ród samotnych, bogatych pań. Panie te wtajemniczano w mi- steria klubu i posługiwano się nimi w czasie seansów okulty- stycznych jako medjami. Seanse te cieszyły się wielkim powodze- niem ze względu na osobę Weber- Robine'a, który żył przez długi czas w południowej Ameryce i był doskonałym znawcą tajem- nych obrzędów indyjskich ple- mion.

W trans wprawiono media nie przez hipnozę, lecz przy pomocy mało znanych egzotycznych nar- kotyków, jak peyotl, meskal, an- halonium i scopolamin. Działanie tych narkotyków objawiało w ten sposób, że bardzo szybko parali- żowały wolę, doprowadzając przy- częstszym ich użyciu do „szatu”. Ale to właśnie było celem demo- nicznego maga, który chciał aże- by bezwolne kobiety ulegały jego wpływowi i zapisywały swój ma- jątek klubowi Westend, nad któ- rym jedyną władzę sprawował „prezes” w postaci Webera-Robi- na.

Sledztwo wykazało wkrótce, że tajemniczą śmierć bogatej pani z Frankfurtu spowodowała

uwagi niezręczne wysiłki Adili, ani wymyślane przez nią preteksty, ażeby usunąć się z Liogats, gdy miałem tam przyjechać na Nowy Rok lub Wielkanoc. Udała się zazwyczaj na odpoczynek do klasztoru, skąd wracała przed końcem wakacji, ulegając moim błaganiom. Zdawałem sobie sprawę z tego, że dlatego tylko twier- dził, że ma jakieś wątpliwości w kwestiach wiary, aby mieć pretekst do unikania skramentów. To, że zrozu- miałem w zupełności ten dramat, jest właśnie potworne. Nigdy nie miałem tak niewinnego wyrazu twarzy jak wówczas. Pośród źle się sprawujących kolegów byłem, jak lilja. Mówiono o mnie: „Mały Gradère, to anioł”. Gdybym był wierzącym, oświadczyłbym księdzu, że wszystkie moje spowiedzi i komunie były świętokradz- kie. Ale utraciłem wiarę... A nie mając wiary nie można wszak popełnić świętokradztwa, prawda proszę księdza?

Nie miałem nawet tego usprawiedliwienia, że ko- chałem, gdyż w tym wypadku nie można było mówić o miłości, a i początkowy urok bardzo szybko minął. Nie stało się to z tego powodu, że nie potrafiłem się do nikogo przywiązać, lecz mała Matylda z każdym dniem mi się lepiej podobała, z czego zwierzałem się Adili, udając naiwność. Biedaczka nie tylko miała skrupuły, lecz nękała ją zazdrość, która przejmowała ją wstydem i odrzą. Mam wrażenie, że w owym czasie pragnęła umrzeć. Kto wie, czy nie dążyłem do tego i czy nie było by tak lepiej? (Ach, nie powinienem tego księdzu mówić). Byłem przekonany o tem, że Adila powinna się była zabić, mimo swej wiary i obawy przed pie- kiem... Ale modliła się, modliła ciągle, nawet grzesząc, modliła się. Odmawiała różaniec jak staruszki... Na szczęście ludzie naigrawają się z tego i nie przeczu- wają, co to za potęga...

(D. c. n.).

Naokoło świata w 15 dni

„Stale” rozkłady jazdy już są w opracowaniu

W najbliższej już przyszłości mają zapewnić stałą komunikację nad Atlantyką.

Trasa „podróży naokoło świata w 15 dni” jest już obecnie ustalo- na w najdrobniejszych szczegó- łach. „Podróżnik przyszłości” wy- jedzie pewnego pięknego poranku z Osaka o godzinie 7-ej rano, a w 10 godzin później wylądować w Lairen, skąd poleci do Pekinu sa- molotem niemieckiej linii „Eura- sian Air Co.”, lub amerykańskiej linii „China Air Line”.

O 4-ej godzinie po południu znajdzie się on w Pekinie, a o 8-ej rano w Hankeou, o 13-ej zaś w Hong-Kong. Z Hong Kong po- jedzie on do Singapora, skąd sa- molotami „Królewskiej Linii Ho- lenderskiej” (K. L. M.), uda się do Paryża etapami: Kalkuta, Ba- dad, Aden, Rzym, Marsylja. Lin- ja ta obsługiwana jest przez czte- romotorowe Fokkery, z których każdy pomieści może 32 pasażer- ów. Z Paryża nasz podróżny po- leci do Ameryki Południowej, ko- rzystając z samolotu typu „Laté- coère”, który obsługuje stale tę lin- je.

Droga z Paryża do Natalu trwa 24 godziny. Z Natalu „turysta przyszłości” pojedzie do Miani na Florydzie w ciągu 48 godzin. Z Miani w ciągu kilku godzin zna- dzie w New Yorku, skąd cztery razy dziennie odlatują samoloty do San Francisco, pokrywając tę przestrzeń w ciągu 36 godzin. Z San Francisco aeroplany „Pan American Airways” zawiozą na- szego turystę w czasie 3 dni na Manillę, skąd samolotem „China Lipper” uda się on do Osaka — punktu wyjścia swej bajecznej, ale bynajmniej nie fantastycznej podróży.

Tajemnica łoża „Zielonego wieńca”

Narkotyki na seansach spirytystycznych

W pierwszych latach powojen- nych kultyzm i spirytyzm prze- żywały chwile najwyższego po- wrodzenia. Związki, kluby i koła wyrastały jak grzyby po deszczu, sprytni rycerze przemysłu zbiera- liłuste zarobki, głosząc się prorokami nowych objawień. Był to „złoty okres” proroka „białego sera” Józefa Weissenberga, pseudo-Hindusa Goldberga alias „Filraets Kavernido”.

Elegancki świat tworzył dla tych modnych wówczas zaintere- sowań podatny grunt. Prorokiem jego był Fryderyk Weber-Robi- ne, profesor hinduskiego uniwer- sytetu w Sering-apatam, wielki mistrz okultystycznej łoży „Zie- lonego wieńca”, członek honoro- wy wszystkich możliwych teozoficznych i okultystycznych związków na świecie. Terenem jego działania był klub Westend w Charlottenburgu, najbardziej ekskluzywny klub eleganckiego świata berlińskiego.

W lipcu 1921 roku zaczęły kra- żyć w berlińskim towarzystwie dziwne pogłoski o tym klubie. Zona znanego finansisty z Frank- furta umarła nagle w tajemniczy sposób w czasie jednego z seans- ów w tym klubie. Akt zajęcia stwierdzał „udar serca”, ale wta- jemniczeni wiedzieli, że była to pokrywka, maskująca aferę.

W lipcu 1921 roku zaczęły kra- żyć w berlińskim towarzystwie dziwne pogłoski o tym klubie. Zona znanego finansisty z Frank- furta umarła nagle w tajemniczy sposób w czasie jednego z seans- ów w tym klubie. Akt zajęcia stwierdzał „udar serca”, ale wta- jemniczeni wiedzieli, że była to pokrywka, maskująca aferę.